

Wakacje z mułłami – cz. 11

13 stycznia 2008

Wreszcie dojechaliśmy do Szusztar. Obok mostu drogowego stoi piękny kamienny most z czasów sasanidzkich. Samo miasto okropne, ulice to jeden niekończący się korek, pełen kopających i trąbiących aut i ciężarówek. Kierowca miał duże problemy ze znalezieniem hotelu, o którym pisał ktoś na Internecie. Wreszcie zawiózł nas pod sklep meblowy, gdzie na piętrze były pokoje dla gości. Były to dosyć brudne pomieszczenia wielkości sporej szafy, z miniaturową kabiną z wychodkiem i rurą z wodą. Po krótkim namyśle postanowiliśmy wobec tego zmienić plan i wrócić do Ahwaz po zwiedzeniu Czoga Zangbil. Kierowca wzruszył tylko ramionami i uśmiechnął się pod nosem. Zawiózł nas najpierw nad rzekę, zrobiliśmy zdjęcie grobli i przepustów wybudowanych przez Rzymian a potem pojechaliśmy na poszukiwanie herbaciarni, żeby odpocząć i napić się herbaty. Po długim dopytywaniu się, kierowca wyjechał wreszcie na przedmieścia, gdzie znalazł jakiś mały uliczny stragan. Podano nam herbatę w niezbyt czystych szklankach, siedliśmy przy stoliku, by ją wypić, miejscowi nagle podnieśli krzyk, bo nasze auto ruszyło samo, nabierając rozpędu z górki. Na szczęście kierowca zostawił otwarte okno, więc ktoś tam złapał za kierownicę, a innym udało się je jakoś zatrzymać.

Po tych wszystkich przygodach kazaliśmy się wieźć do ruin, a potem z powrotem do Ahwaz. Po godzinnej jeździe zieleń się skończyła i wjechaliśmy w pustynne, wyprażone słońcem wzgórza. Byliśmy zmęczeni po kiepsko przespanej nocy i kilkugodzinnej jeździe, pora była popołudniowa i gorąca, a upał w aucie robił się nie do wytrzymania, zwłaszcza dla mnie, w moich cnotliwych szatach. Ziggurat stoi w szczerej, rozpalonej jak patelnia pustyni, pomiędzy niskimi pagórkami, kryjącymi ruiny miasta które tu kiedyś było. Gdy wysiedliśmy z auta, czterdziestostopniowy upał rąbnął mnie jak kijem. Wokół żadnego cienia, w oczach zaczęły mi latać gwiazdki, myślałam

że zemdleję. Nigdy przedtem ani potem w Iranie tak nie przeklinałam całej tej eskapady i nigdy bardziej nie marzyłam o komforcie własnego domu.

Widząc co się dzieje, Krzysiek zaprowadził mnie do stojącego w zagłębieniu terenu małego budyneczku wśród kilku rachitycznych palm, gdzie była kawiarnia i WC. Opłukałam twarz, napiłam się chłodnej wody, przyszłam trochę do siebie i poszliśmy obejrzeć zabytek.

Kiedyś była to zbudowana z cegieł sztuczna góra wysokości 65 m, ze świątynią na szczycie. Trudno w to dziś uwierzyć, ale stała w centrum dużego miasta, wśród pól i ogrodów. Zostało z niej 7 pięter – poziomów, ale i tak jest wciąż imponująca. Wszystkie cegły obudowy pokryte są liniami pisma klinowego, sławiącego władców miasta i miejscowych bogów.

Kupiliśmy bilety od rezydującego w przewoźnym kontenerze kasjera, zachwyconego, że ktoś się wreszcie zjawił. Zaraz przyplątał się do nas jakiś starszy człowiek, opowiadając nam po persku coś, czego i tak nie rozumieliśmy. Później dowiedzieliśmy się, że był to Sajid (potomek proroka Mahometa), tradycyjny właściciel ziemi na której stoi Czoga. Obeszliśmy ziggurat dookoła podziwiając pracowitość i umiejętności budowlane ludzi, którzy go kiedyś zbudowali, tak, że przetrwał tysiąclecia. Po drugiej stronie od wejścia zachował się kawałek oryginalnego bruku z glinianych kafli. W jednej z nich jest odcisk stopy jakiegoś dziecka, które 3500 lat temu nadepnęło na świeżą glinę. Zapłaciliśmy parę groszy naszemu „przewodnikowi”, wsiedliśmy do auta i ruszyliśmy z powrotem do Ahwaz.

Wracaliśmy inną trasą, mijając po drodze ruiny stolicy imperium Ahamenidów, Szusz, albo Suzy z poematu Ujejskiego „Maraton” („W Suzie król Dariusz na dworze ucztuje, stu niewolników jemu służy...”). Nic tam nie ma obecnie ciekawego, oprócz kup gruzów i dziwaczного „zamku”, wystawionego w początkach XX wieku przez Francuzów, dla

ochrony archeologów, kopiących w ruinach.

Dalej wjechaliśmy w pola naftowe, gdzie nad szybami płonęły z głośnym, słyszalnym na kilometry szumem, ogromne pióropusze ognia. Był to gaz, który jako produkt uboczny wydobywa się pod ogromnym ciśnieniem z szybu i jest natychmiast spalany. Z bliska te szumiące, smagane przez wiatr i tańczące w różne strony olbrzymie pochodnie wyglądają wprost niesamowicie. A wśród tych płonących szybów jak okiem sięgnąć rzędy olbrzymich zbiorników na ropę.

Późnym popołudniem, zgrzani i zmęczeni, dotarliśmy z powrotem do hotelu, który opuściliśmy rano. Krzysiek postanowił jechać prosto do Teheranu i poprosił w recepcji o pomoc w kupnie biletów na samolot. Natychmiast przydzielili mu na przewodnika jakiegoś młodziaka, który zaprowadził go do biura turystycznego. Tam okazało się, że wszystkie miejsca w samolocie są już na następny dzień wykupione. Pozostał jeszcze pociąg, ale bilety kolejowe sprzedawano w innym biurze podróży. Poszli tam i Krzyśkowi udało się kupić dwa miejsca sypialne na nocny pociąg do Teheranu. Nawet go to ucieszyło, bo lubi jeździć koleją. Przewodnik zdecydowanie odmówił przyjęcia jakichkolwiek pieniędzy, mimo, że prowadzał Krzyśka przez pół miasta i bez niego ciężko byłoby coś załatwić. Z biletami w kieszeni możemy mentalnie przygotować się do następnej hałaśliwej nocy.

Wieczorem, kiedy zrobiło się nieco chłodniej wyszliśmy na bazar kupić coś na jutrzejsze śniadanie. Jak dotąd jesteśmy tutaj jedynymi Europejczykami. To jest zupełnie inny Iran, niż ten, który widzieliśmy dotąd. Ahwaz, to zaśmiecane i hałaśliwe przemysłowe miasto. Trudno przepchać się przez tłumy na chodnikach czy przejść przez ulicę. Nawet po zmroku upał ponad 30 stopni i trudna do zniesienia wilgoć.

Ludzie przystają i gapią się na nas, gdziekolwiek się ruszymy. Nikt nam tutaj nie okazuje niechęci, ani nie dokucza, ale nikt również nie pozdrowi czy zapyta skąd jesteśmy. Może biorą nas

za Amerykanów ? Ktoś powiedział Krzyśkowi, że to dlatego, że Europejczycy którzy tu przyjeżdżają, to najczęściej pracownicy wielkich firm naftowych, a nie turyści, których Persowie traktują jak gości.

Sprzedawcy wyraźnie nie mają cierpliwości do nas, kiedy próbujemy coś kupić, może dlatego, że prosimy tylko o garstkę tego czy owego. Na bazarze niesamowity gwar i tłok, musimy bardzo uważać, żeby nas nie rozdzielono w tłumie i pilnować portfeli i dokumentów, które strach zostawić w hotelu. Idąc za Krzyśkiem widziałam, jak facet, pewnie jakiś kieszonkowiec, o mało nie włożył mu reki do kieszeni.

Kilka razy w tłoku ktoś złapał mnie za tyłek. Na swoje kobiety nie wolno im nawet zbyt otwarcie spojrzeć, nie mówiąc o jakimś tam dotknięciu, więc używają sobie na obcej. Każda zachodnia kobieta, to w ogólnym mniemaniu czysta rozpustnica, jeśli trafi się taka, to czemu sobie nie użyć??

Na szczęście noc okazała się nieco lepsza niż poprzednia. Być może część tych hałasów zeszła w tło i przestaliśmy je tak dotkliwie wyłapywać, a może i ruch na bazarze był nieco mniejszy, niż wczoraj. Nawet Krzysiek, któremu hałas bardzo zwykle przeszkadza, nieźle się wyspał, chyba dzięki zatyczkom do uszu.

Rano zabiliśmy jakiś czas do drugiej, kiedy to musieliśmy opuścić pokój. Sprzątaczką wygładziła pościel dla następnych gości i poskładała ręczniki. A nam wydawało się, że wszystko jest świeże i wyprane.

Znieśliśmy bagaże do portierni. Było tam parę ław i stolików. Przez następne dwie i pół godziny graliśmy z Krzyśkiem w warcaby i rozwiązywaliśmy krzyżówki, które wożę ze sobą na takie właśnie okazje. Dla rozprostowania nóg zeszłam na dół, do małej cukierenki kupić trochę słodyczy na drogę. Zatłoczona była żołnierzami. Wszyscy stoją, patrzą na mnie i komentują pokazując palcami, jakbym nagle wylądowała z Marsa. Kobieta

Europejka, sama, bez towarzystwa mężczyzny, to chyba dla nich kuriozum, którego większość z nich zapewne nigdy jeszcze w życiu nie widziała. Czuję się trochę, jak małpa oglądana w klatce w ZOO!!!!

Co mnie tu jeszcze bardzo denerwuje, to ocena mojego wieku przez tutejszych mężczyzn. Kiedy po raz pierwszy jakiś młodzieniec zainteresował się, ile też mamy lat, stwierdził, że ja wyglądam na o wiele starszą, niż mój mąż. Potem znowu facet na dworcu był przekonany, że jestem matką Krzyśka! To fakt, że tutejsze kobiety starzeją się trochę inaczej niż jasnoskóre Europejki, ale dla równowagi my widzimy tych facetów o jakieś dziesięć lat starszych, niż są w rzeczywistości. Tak czy owak, niezbyt to przyjemne dla kobiety, gdy ją biorą za matkę pięćdziesięcioletniego męża.

Koniec części jedenastej

Autorzy: Teresa & Krzysztof

Źródło: [Alternatywa](#)